

# informatator

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 248

listopad

i 3-6 grudnia 2009

## Nordecon 2009



## APOKALIPSA JUTRO?

Motyw końca świata funkcjonuje de facto we wszystkich mitologiach i religiach. Wiąże się on zarówno z życiową obserwacją (wszystko ma swój początek i koniec), jak też z przesłaniem świętych ksiąg (osiągnięcie ostatecznej doskonałości czy też stanięcie przed ostatecznym sądem). Swoje trzy grosze dorzuca też doń nauka – odkąd zaczęliśmy rozumieć prawa rządzące astrofizyką.

W niniejszym wstępniaku skupię się na elementach świata fizycznego – pozostawiając na boku zarówno wszelkiego rodzaju metafizykę (z chrześcijańską włącznie), jak również najrozmaitsze przepowiednie (z nagłośnionym ostatnio końcem kalendarza Majów).

Ziemia uformowała się swego czasu wraz z całym Układem Słonecznym. Jest jedną w wielu planet na skraju jednej z wielu galaktyk. Nie jest pępkiem Wszechrzeczy w centrum sfery zwienczonej firmamentem gwiazd. Wyróżnić ją może jedynie spłot kilku sprzyjających życiu akcentów: odległość od macierzystej gwiazdy (nie za blisko, nie za daleko), pole magnetyczne (chroniące przed zabójczym promieniowaniem kosmicznym), wyjątkowo duży naturalny satelita (powodujący życiodajne pływy)... Życie na naszej planecie zmieniało się już kilkakrotnie, czasem diametralnie (np. dla pierwszych organizmów tlen byłby zabójczy); kilkakrotnie zostało wręcz przetrzebione (zagłada dinozaurów jest najbardziej znana, ale już wcześniej ziemską biosferę dotknęły znacznie drastyczniejsze Wielkie Wymierania). Zmieniało się też oblicze naszego globu (przed, również spopularyzowana, Pangea – lądy grupowały się już w inne superkontynenty).

W miarę rozwinięta cywilizacja ludzka istnieje jakieś dziesięć tysięcy lat. Z punktu widzenia astronomii, geologii, a nawet biologii – to króciuteńkie mgnienie. I czeka ją naprawdę wiele dramatycznych wyzwań. Nawet niezwiązanych z asteroidami czy kwazarami.

Parę śmiertelnych niebezpieczeństw przygotowujemy sobie sami. Mogą nimi być: globalna wojna, wyeksploatowanie zasobów, degeneracja genetyczna. Na wiele innych zagrożeń – raczej nie będziemy mieć wpływu. Do nich można zaliczyć po kolei: następną epokę lodowcową (żyjemy wszak w okresie interglacjału), utworzenie się kolejnego superkontynentu (z ogromnymi obszarami w jego centrum uległymi zestępowieniu), wyparowanie oceanów (w wyniku podnoszenia się temperatury na Słońcu), zniszczenie ostatnich form życia w wyniku zabójczego promieniowania (gdy wystygłe jądro Ziemi straci swe magnetyczne właściwości), wreszcie – koniec całego Układu Słonecznego (gdy nasza gwiazda zużyje już cały zapas wodorowego paliwa). Po drodze zresztą może jeszcze wyewoluować ileś-tam kolejnych form życia – z naszego punktu widzenia równie egzotycznych, jak gatunki sprzed kolejnych Wielkich Wymierań.

I jak w tym wszystkim uchronić małyby się człowiek? Chyba że zdążylibyśmy osiągnąć taki poziom cywilizacyjnego rozwoju, jaki wieszczyli niektórzy pisarze SF w najbardziej optymistycznym okresie formowania się tej literatury. Ale czy np. istoty składające się z samej świadomości i energii – nadal byłyby ludźmi w sensie *homo sapiens*?

Ludzkość zaś nie tylko chciałaby żyć (przynajmniej jako gatunek) wiecznie. My pragnęlibyśmy zachować w możliwie niezmiennym kształcie naszą cywilizację! Której rozbudowanie, przy wszystkich niewątpliwie wspaniałych udogodnieniach, zaczyna ciążyć nam niczym worek bogacza: ludy zwane przez nas prymitywnymi na wypadek powodzi czy pożarów przenosiły po prostu swe chatki w inne miejsce; dziś zalanie wieżowców Miami czy spalenie się dzielnic Los Angeles – oznaczałoby cywilizacyjno-ekonomiczną tragedię... Nie mówiąc już o tym, iż w większym przedziale czasowym nic nie ocali Morza Śródziemnego czy Alp. Tu pocieszać może jedno: nieunikniona wymiana kolejnych pokoleń – dla których świat im współczesny będzie w sposób oczywisty ich światem (jak dla nas – nasz świat).

Kłania się też tu motyw fizycznej nieśmiertelności; tak popularny w opowieściach o wampirach – i tak bezliśnie sprowadzony do absurdu w jednej z nowelek o Ijonie Tichym...

# URODZINY

Drodzy Jubilaci ze stycznia 2010!

W tym roku normalnie składamy Wam najserdeczniejsze życzenia - i wierzymy, że będziecie się świetnie bawić na swoich urodzinach!

Podobnie będzie za rok. Ale za dwa lata - sprawa się skomplikuje... My wprawdzie zdążymy złożyć Wam życzenia w grudniu 2011 r.; nie wiadomo jednak, jak będzie - po kalendarzu Majów - z tą zabawą.

Tym bardziej więc wyszalejcie się podczas tegorocznych imprez!

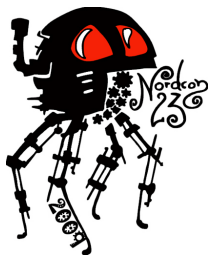
- redakcja "Informatora"

- 1 Łukasz Świat
- 2 Adam Cetnerowski
- 6 Bohdan Kałużny  
Witold Siekierzyński
- 7 Michał Jakubiec
- 8 Agnieszka Bohosiewicz
- 10 Mirosław Malak  
Jan Plata-Przechlewski
- 15 Waldemar Igielski
- 16 Radosław Łagan
- 18 Paweł Kruciński
- 21 Konrad Klepacki  
Helena Strokowska
- 26 Eugeniusz Dębski



...a Wszystkim Członkom i Sympatykom Gdańskiego Klubu Fantastyki najbardziej fantastyczne życzenia spokojnej Wigilii, wesołych Świąt, udanego Sylwestra i pomyślnego Nowego Roku składa na tych łamach -

Zarząd GKF



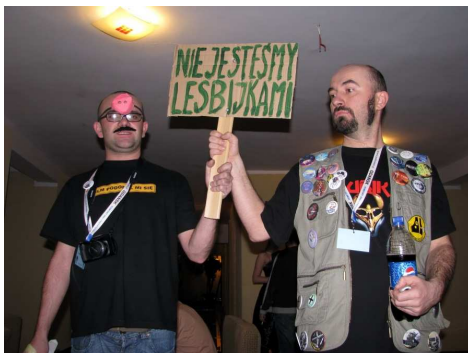
# Nordcon 2009

## MAŁA FOTORELACJA



Czyli kobiety ich nie interesują! →

← Łysy z Patrolu Medycznego leje szczepionkę w Masło



← Maja charakteryzuje bohatera swej najnowszej książki



↓ Prezes Yoga wysłuchuje meldunków swoich TW



↑ Mała Żyrafka szuka tatusia







Gdzie są Kaczki z tamtych lat... →

← Książek czytelnictwo nie było rewelacyjne



← Papier ekumenistą?



Peja odreagowuje Wielką Brytanię ↑



Czterej birbanci  
i jedna wystraszona Foka

Wizyta Steampunk Cylona →





← Sesja foto na ruinie plaży



↑ Władca marionetek

↓ Robot, który zdążył...

Robot, który nie zdążył ↓



↑  
Gata idzie na Piżam Party,  
Karol jest już po



← Święta gejsza w Piekło?

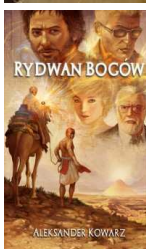
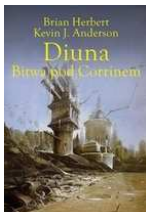
Zdjęcia:  
Radosław Kot  
Michał Dagajew

Opracował KP

# NABYTKI BIBLIOTEKI GKF

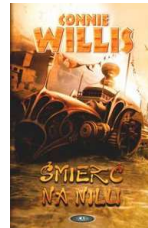
Zakup książek: sierpień - grudzień 2009

Antologia	Nawiedziny
Antologia	Bajki dla dorosłych
Bielanin Andriej	Moja zona, wiedźma
Birmingham John	Wybór celów
Borkowski Przemysław	Gra w pochowanego
Bradbury Ray	Październikowa kraina
Brzezińska Anna	Saga o zbroju Twardokęsku, cz.4 Letni deszcz. Sztylet
Bułyczow Kir	Wielki Guslar wita obcych
Campbell Alan	Kodeks Deepgate,t3: Bóg zegarów
Canavan Trudi	Ostatnia z Dzikich
Carey Mike	Przebierańcy
Cetnarowski Michał	Labirynty
Cięćwierz Paweł	Nekrofikcje
Clare Cassandra	Dary Aniołów, t2: Miasto popiołów
Crowley John	Aegipt, t2: Miłość i Sen
Cwiek Jakub	Ofensywa szulerów
Diaczenko Marina i Siergiej	Miedziany Król
Domagalski Dariusz	Delikatne uderzenie pioruna
Domagalski Dariusz	Aksamitny dotyk nocy
Dudek Olgierd	Ostatnia Awatara
Dukaj Jacek	Wroniec
Essemont Ian Cameron	Powrót karmazynowej gwardii, t1
Farland David	Władcy Runów: Światy cienia
Ford Jeffrey	W labiryncie pamięci
Fronczak Hanna	Od nowiu do pełni
Gaider David	Dragon Age: Utracony tron
Gilman Felix	Gromowładny
Green Simon R.	Błękitny księżyc, cz. 1 i 2
Grepś Daniel	Objawienie
Guzek Maciej	Trzeci świat
Hamilton Laruel K.	Trupia główka
Hamilton Peter F.	Judasz wyzwolony,t1: Śledztwo
Harris Charlaïne	U martwych w Dallas
Harrison Kim	Przyniesicie mi głowę wiedźmy
Haydon Elizabeth	Córka królowej złodziei
Herbert Brian, Anderson Kevin J.	Diuna. Bitwa pod Corrinem
Herbert Frank	Heretycy Diuny
Hill Joe	Upiory XX wieku
Hohlbein Wolfgang	Anubis
Holt Tom	Przeñośne drzewi
Joyce Graham	Indygo
Juraszek Dawid	Biały Tygrys. Xiao Long
Kaszyński Mariusz	Martwe światło
Kochański Krzysztof	Zabójca czarownic
Kochański Krzysztof	Drzwi do piekła
Komuda Jacek	Samozwaniec
Kossakowska Maja Lidia	Upiór południa, t1: Czerń
Kossakowska Maja Lidia	Upiór południa, t2: Pamięć Umarłych
Kossakowska Maja Lidia	Upiór południa, t3: Burzowe kości
Kowarz Aleksander	Rydwani bogów
Krušvar Zoran	Wykonawcy bożego zamysłu
Lloyd Tom	Złodziej grobów
Małeckı Jakub	Zaksięgowani
Meszko Tadeusz	2012. Gniew ojca, t1: Dzieci Słońca





Mieville China	Żelazna rada
Mortka Marcin	Miecz i kwiaty, t2
Nassise Joseph	Heretyk
Neomillner Petra	Słodka jak krew
Novik Naomi	Zwycięstwo orłów
Oldi Henry Lion	Heros powinien być jeden, księga II
Paliński Paweł	4 Pory mroku
Paweł Kornew	Sliski, cz. 1 i 2
Peinkoffer Michael	Orki. Odwet orków
Pilipiuk Andrzej	Homo bimbrownikus
Piskorski Krzysztof	Zadra, t2
Pratchett Terry	Humor i mądrość świata Dysku
Pratchett Terry	Świat finansjery
Przechrzta Adam	Wilczy legion
Resnick Mike	Starship, t1: Bunt
Reystone A.R.	Dziewiąty mag
Ringo John	Pierwsze uderzenie
Riordan Rick	Percy Jackson i bogowie olimpijscy, t2: Morze potworów
Salik Magdalena	Gildia uczniów
Sapkowski Andrzej	Zmija
Stover Matthew Woodring	Bohaterowie umierają
Stover Matthew Woodring	Ostrze Tyshalle'a
Swidziniewski Wojciech	Kłopoty w Hamoirholm
Szmidt Robert J.	Samotność anioła zagłady
Tchaikovsky Adrian	Cienie Pojętnych, t1: Imperium czerni i złota
Thomas Jeffrey	Listy z Hadesu. Punktown
Tolkien J.R.R.	Legenda o Sigurdzie i Gudrin
Weber David	Weterani
Weeks Brent	Droga Cienia
Werber Bernard	Tanatonauci
White James	Podwójny kontrakt
White Steve, Meier Shirley	Starfire: Exodus
Willis Connie	Śmierć na Nilu
Yarbro Chelsea Quinn	Pałac
Zamboch Miroslav	Wylęgarnia, t2: Królowa śmierci



## Darowizna książek: grudzień 2009

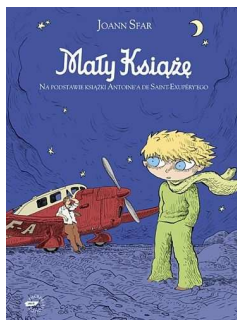
Antologia	Białe szepty
Bishop Anne	Trylogia czanych kamieni, t1: Córka Krwawych
Bishop Anne	Trylogia czanych kamieni, t2: Dziedziczka cieni
Bishop Anne	Trylogia czanych kamieni, t3: Królowa ciemności
Dębski Eugeniusz	Krach Operacji 'Szept Tygrysa'
Lewis C.S.	Ostatnia bitwa
McCaffrey Anne, Lackey Mercedes	Statek, który poszukiwał
Norton Andre	Twierdza na moczarach
Orkan Rafał W.	Dziki mesjasz
Stoker Dacre, Holt Ian	Dracula nieumarły
Valente Catherynne M.	Opowieści sieroty, t2
Żelazny Roger	Wariant Jednorozca

## Darowizna komiksów: grudzień 2009

Christa Janusz	Kajko i Kokosz: Złoty puchar, cz.1
Ennis Garth, Dillin Steve	Hellblazer: Chora miłość
Ennis Garth, Dillin Steve	Hellblazer: Strach i wstręt
Jodorowsky Alexandro, Beltran Fred	Megalex, t3: Serce Kavatah
Szutchnik Mateusz	Rewolucje, t3: Monochrom
Szutchnik Mateusz	Rewolucje, t4: Syntagma







### Z POWIEŚCI DO KOMIKSU

Dzięki wydawnictwu Znak do polskich księgarń trafiła komiksowa adaptacja *Małego Księcia* Antoine'a Saint-Exupéry'ego. To, stworzony przez Joann Sfar, wyrafinowany artystycznie album o objętości ponad stu stron.

wg: [www.wrak.pl](http://www.wrak.pl)

### PODRÓŻE Z VERNE'M

W ramach tej nowej serii Wydawnictwa Zielona Sowa ukaże się czternaście powieści francuskiego klasyka fantastyki naukowej.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

### W CO GO WROBIĄ POWTÓRNIE?

W rozmowie z MTV Robert Zemeckis poinformował, że ruszyły wstępne prace nad sequelem aktorsko-animowanej komedii kryminalnej *Kto wrobił Królika Rogera?*

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

### Z KOMIKSU DO POWIEŚCI

W pierwszej listopada, nakładem francuskiej oficyny Milan, ukazała się pierwsza część literackiej adaptacji serii komiksowej *Thorgal* – stworzonej przez Jeana van Hamme'a i Grzegorza Rosińskiego. Autorką tego przedsięwzięcia jest Amélie Sarn, francuska pisarka i tłumaczka, która w swoim książkowym dorobku ma między innymi podobną adaptację animowanego filmu *Trio z Bellville*. Okładkę *Gwiezdnego dziecka* zaprojektował oczywiście sam Rosiński.

wg: [www.wrak.pl](http://www.wrak.pl)



### SCENARIUSZ W POŁOWIE GOTOWY

Nowozelandzki reżyser Peter Jackson poinformował, iż dobiegły końca prace nad scenariuszem pierwszej z dwóch części filmu *Hobbit*. Píše go wraz z Guillermo Del Toro, który zasiąść ma na fotelu reżysera dyptyku; wraz z nimi nad fabułą pracują także Fran Walsh i Philippa Boyen – współscenarzyści i producenci wcześniejszej trylogii. Jackson podkreśla, że świetnie bawił się podczas prac nad tekstem – choć początkowo obawiał się, że będzie mu trudno powrócić po dziewięciu latach do świata Tolkiena. Premiera pierwszego z *Hobbitów* planowana jest na koniec 2011 roku.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

### WYSTAWA BURTONA

22 listopada, w nowojorskim Muzeum Sztuki Nowoczesnej, otwarta została retrospektywna wystawa twórczości plastycznej Tima Burtona. Podczas trwającej do 26 kwietnia ekspozycji obejrzyć można szereg rysunków, concept-artów i grafik autorstwa tego magicznego reżysera; część z nich zaprezentowana została premierowo.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## KOLEJNA ODNOGA SAGI

W sklepach jest już DVD z serialem *Terminator Ocalenie: Seria machinima*. Akcja łączącej sześć odcinków opowieści rozgrywa się w roku 2016, na dwa lata przed wydarzeniami opowiedzianymi w filmie kinowym *Terminator: Ocalenie*. Do realizacji animacji posłużył silnik graficzny gry pod tym samym tytułem.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## ZATRZEŚNIENIE ANIMACJI

Dwadzieścia animowanych filmów pełnometrażowych – to ilościowy rekord wśród wstępnych kandydatów do Oscara w tej kategorii. Członkowie amerykańskiej Akademii Filmowej będą jednak musieli tradycyjnie wskazać pięć tytułów do ostatecznej rozgrywki.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## PAMIĘCI PISARZA

Kiedy w 2005 roku odszedł Tomasz Pacyński – rzucono pomysł, by jego pamięć uczcić w sposób godny prawdziwego literata: pomnikiem nie ze spiżu, lecz z papieru. W ten sposób powstał zbiór *Bajki dla dorosłych*, czyli antologia z tekstami gwiazd polskiej fantastyki.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## NOWA POLSKA SZKOŁA FILMOWA

W październiku przyszłego roku pierwszych dwunastu studentów rozpocznie naukę w Gdyńskiej Szkole Filmowej – jedynej tego typu placówce edukacyjnej w północnej Polsce. Szkoła ta jest kolejną wspólną inicjatywą środowiska filmowego i władz miasta.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## TRZECI „SPUTNIK”

W listopadzie miała miejsce trzecia edycja Festiwalu Filmów Rosyjskich „Sputnik nad Polską”. W programie imprezy znalazło się ponad 150 filmów. Wśród nich 13 tytułów konkursowych, sekcja filmów krótkometrażowych, retrospektywy. Po raz pierwszy w swej historii festiwal zaistniał mocno poza Warszawą. Projekcje Sputnika odbywały się bowiem w dwudziestu sześciu polskich miastach.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## CIĘSZE ŚWIATŁOWODY

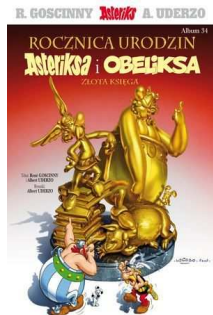
Naukowcy z uniwersytetu w Adelajdzie dokonali niedawno niesamowitego odkrycia. Okazuje się, że światło może być transportowane cieńszymi światłowodami niż dotychczas sądzono. Do chwili obecnej byliśmy ograniczeni do najcieńszych włókien optycznych o średnicy rzędu kilkuset nanometrów. Przy mniejszych rozmiarach światło w przewodzie było rozpraszane, co uniemożliwiałoby transport informacji. Najnowsze odkrycie, możliwe dzięki przełomom w rozumieniu zachowania światła w skali nano, pozwoli na opracowanie światłowodów nawet dwa razy cieńszych niż stosowane obecnie. Nowe włókna optyczne mogą się przyczynić do powstania bardziej wydajnych narzędzi do optycznego przesyłania danych, nowych źródeł światła czy rozwoju komputerów kwantowych.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## MUNTANT TAK – EKSKOMANDOS NIE

Nie będzie piątego *Rambo* w konwencji SF. Film miał być swobodną adaptacją powieści *Hunter* Jamesa Byrona Hugginsa. Jednak Stallone nie zrzekł się praw do książki – i nadal zamierza przenieść ją na ekran.

jpp



## GALOWIE W LUTECJI

W stolicy Francji odbywały się uroczystości związane z pięćdziesięcioleciem przygód Asteriksa i Obeliksa. Złożyły się na nie: wystawy, spotkania, happeningi – oraz wydanie najnowszego albumu tego arcyfrancuskiego komiksu.

jpp

## SIÓDMA PIŁA

Premiera 22 października 2010 roku; film będzie kręcony z użyciem techniki 3D.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## KTO DA WIĘCEJ?

Zmagające się z poważnymi problemami finansowymi studio Halcyon zamierza wystawić na licytację autorskie prawa majątkowe do filmowej serii o terminatorach. Ich nabyciem zainteresowane są podobno Sony Pictures, Summit Entertainment oraz Media Rights Capital.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## W WEJHEROWIE O NIPKOWIE

20 listopada w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej odbyła się promocja książki Clausa-Dietricha Schmidta *Życie w służbie postępu* – poświęconej Paulowi Nipkowowi (1860-1940). Wynalazca telewizji pochodził z nieodległego Łęborka.

jpp

## Z HANNIBALA NA KRASNOLUDA

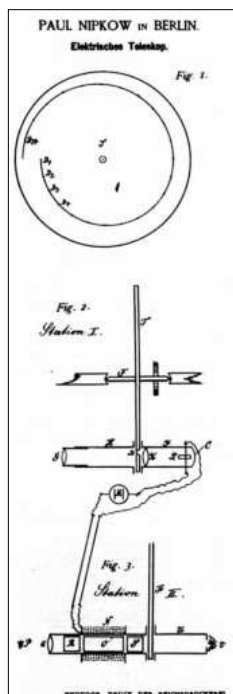
Brytyjczyk Brian Cox, odtwórca roli psychopatycznego doktora z najwcześniejszej ekranizacji prozy Thomasa Harrisa, prawdopodobnie zagra jednego z krasnoludów w filmowej wersji *Hobbita*.

jpp

## ANIMOWANY SOPOT

Organizatorzy Sopot Film Festival – DKF Kurort i Hamulec Bezpieczeństwa oraz Sopocka Scena Off de Bicz – w dniach 20-22 listopada zaprezentowali trzydniowy pokaz najlepszych animacji z tegorocznej, wakacyjnej, edycji festiwalu. Złożyły się nań krótko- i pełnometrażowe animacje, z których większość miała w Sopocie swoją oficjalną polską premierę – a także produkcje wyselekcjonowane z najważniejszych światowych festiwali.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



# Okruchy Ogana

Korespondencja nr 4

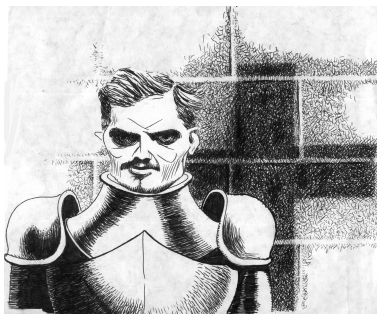
## PRAWDA jest tylko jedna

Jean Raspail to współczesny francuski pisarz, którego twórczość w sposób szczególny dotyka zagadnień związanych z religią. Jednak na przekór aktualnym modom tematem jego powieści nie są tajemnicze spiski w łonie Kościoła (jedną z jego powieści reklamowano wręcz jako „anty »Kod da Vinci«”) czy seksualne skandale duchowieństwa, ale kwestie doktryny, relacji między ideą a rzeczywistością i miejscem, jakie religia zajmuje we współczesnym świecie. Pisarstwo Raspaila wpisuje się w swoiście rozumiany nurt ewangelizacyjny, a główną jego cechą jest apologia chrześcijaństwa i porządku świata, który za sprawą chrześcijaństwa w świecie się objawił. Przynajmniej tak to wygląda w tych jego książkach, które do tej pory przeczytałem: „Pierścień Rybaka” i „ Król z za morza” (wraz z powieścią „Sire” tworzą one swego rodzaju trylogię; tej ostatniej książki jeszcze nie znam, choć już sobie ostrzę na nią zęby).

Fabuła „Pierścienia...” dotyczy zagadnienia sukcesji apostoelskiej w Kościele Katolickim oraz pytania, czy w Watykanie zasiadają prawdziwi papieże, czy też prawdziwym następcą św. Piotra jest kto inny. Utkana z historycznych faktów powieść rozpoczyna się opisem dziwnego rzymskiego konklawe z 1378 roku, w wyniku którego obsadzono na Tronie Piotrowym Włocha (tak jak chciał tego wzburzony lud Rzymu) i tego, jak właśnie ze względu na niedochowanie zasad konklawe (bezpośrednie naciski na elektorów, groźenie śmiercią itp.) wybór podczas niego dokonany został przez część kardynałów zakwestionowany. W efekcie w Awinionie doszło do ponownego konklawe, które miało przynieść wybór prawdziwego (bo wskazanego przez Ducha Świętego) papieża. Powolna, dostojna narracja (miejscami przechodząca w historiozoficzny esej) przedstawia polityczne zabiegi obu papieży o uznanie własnego wyboru oraz zamęt, jaki przyniosło Europie jednoczesne działanie dwóch (a w pewnym momencie nawet trzech) papieży. Drugim nurtem powieści są wydarzenia współczesne (pojawiają się zarówno Jan Paweł II, jak i kardynał R. – obecny papież Benedykt XVI), a dokładnie rzecz ujmując – losy ostatniego z linii awiniońskich papieży, którzy przedstawiają się imieniem... Benedykt. Dla antyklerykalnie usposobionych czytelników historia ta będzie dowodem kompromitacji instytucji Kościoła oraz idei papieństwa i ich całkowitej degrengolady. Polityczne spiski, religijne wojny, bezpardonowa walka o władzę nie mają przecież niczego wspólnego z Ewangelią. Ale dla kogoś, kto chce to dostrzec, w tej opowieści tkwi przesłanie zupełnie inne: to nie o władzę chodzi, a o odpowiedzialność za depozyt wiary, której strzeżenie zostało Kościołowi powierzone. I to właśnie wiara i odpowiedzialność za nią prowadziła „antypapieży” na stosy i do więzień. Dlatego godzili się oni na prześladowania i bezdomność (dosłowną realizację apostoelskiej misji zleconej przez Chrystusa). Mamy tu zatem wizję Kościoła niejednorodnego, w którym to co ziemskie spleta się z niebieskim – i który ostatecznie, przez symboliczny powrót ostatniego „antypapieża” do Watykanu, po wiekach schizmy ponownie się łączy.

W tej historii nic jednak nie jest proste. Schizma owocuje bowiem ranami, które się tak łatwo nie zablizniają. Najważniejszą jej konsekwencją jest upadek autorytetu papieża (gorszące spory o Piotrowy tron odsłaniają zupełnie nieświęte oblicze biskupów Rzymu), a w dalszej perspektywie: reformacja. Ta zaś jest początkiem końca europejskiego ładu. Ukoronowaniem procesu jego rozpadu jest Rewolucja Francuska.

Właśnie to wydarzenie stanowi wstęp do powieści „Król z za morza”, poświęconej idei monarchii. Król to nie tylko władca, pisze w swoim długim liście Raspail (powieść ma bowiem formę listu, jego nadawca kieruje go do króla Francji, a także do każdego, kto zechce po ten tekst sięgnąć), to pomazaniec boży, będący ucieleśnieniem swego narodu.





Jego rolą jest nie tylko panować, ale brać odpowiedzialność za swój lud (prowadzić go), występować w jego imieniu i bronić go, jeśli zajdzie taka potrzeba. W tej perspektywie jest ona bliska papieżowi, choć Raspail wyraźnie oddziela sferę świecką od duchowej. Zresztą, w konsekwencji opisanego powyżej upadku autorytetu papieżstwa, to król musi brać na swoje barki ciężar reprezentowania Królestwa, które nie jest z tego świata. Bo to, przypomina autor, jest właściwy wymiar naszej rzeczywistości. I nawet jeśli w wyniku rewolucji lud zabije swego króla – to i tak niczego to nie zmieni. Królestwo nie ma bowiem granic ani w przestrzeni, ani w czasie; i nawet osierocone będzie istnieć. Choćbyśmy nie wiadomo czego dokonali, by tej Prawdzie zaprzeczyć, ona jest i pozostanie. To nieprzyjemna lekcja dla tych, którzy w nią nie wierzą (i nie chodzi tu bynajmniej wyłącznie o republikanów) i pewna nadzieja dla tych wiary nietracących. Myślę, że nazwanie Raspaila francuskim Herbertem w prozie nie będzie przesadzone. Poglądy obu bardzo wiele łączy i zapewne świetnie by się ze sobą zrozumieli.

\*

## Czy prawdziwego autora poznaje się po tym, jak kończy?

Arturo Perez-Reverte to jeden z bardziej znanych i popularnych w Polsce współczesnych hiszpańskich pisarzy. Swoją drogą przeżywany obecnie przez nas zalew twórczością Hiszpanów to chyba nie przypadek. Wyzwoleni spod dyktatury Franco, spowici czarną legendą inkwizycji („nikt się nie spodziewał hiszpańskiej inkwizycji”), próbują dziś zmyć z siebie tę rzekomą hańbę. Jakimś cudem bowiem większość publikowanej u nas literatury z Półwyspu Iberyjskiego jest zjadłe republikańska i arcyantykatolicka; no, może przynajmniej na taką wygląda. Inna sprawa, że literatura hiszpańska nie jest jakoś szczególnie w Polsce znana. W szkolnej lekturze nie ostał się chyba nawet Cervantes, o Cydzie też się nie słyszy tyle, co o Rolandzie, chociaż akurat w „Pieśni o Rolandzie” Hiszpania się pojawia. Dla mnie w każdym bądź razie literatura i sztuka hiszpańska to słabo rozpoznana kraina, do której zaglądam z przyjemnością („Cień wiatru” to znakomita powieść i antyfrankistowska w sposób umiarkowany, zupełnie inaczej niż przesterowany w swym republikanizmie „Labirynt Fauna”).

Nie o tym jednak ma być ta impresja, a o pewnej przypadłości powieści Revertego, jednego z najwybitniejszych w świecie autorów thrillerów dla intelektualistów. Śmiem twierdzić, że to co jest u Hiszpana najwartościowsze, to właśnie jego erudycyjne popisy. Czy to pisząc o malarstwie flamandzkim i szachach („Flamandzka szachownica”) czy o białych krukach bibliofilstwa („Klub Dumas”), daje Reverte popis niezwyklej znajomości tematu. Już dla samych opisów rzadkich starodruków, interpretacji dzieła malarskiego czy analizy szachowej rozgrywki warto poświęcić czas tym powieściom. Niestety, w moim odczuciu, na tym się przyjemność z lektury kończy. O ile bowiem autor świetnie potrafi prowadzić z czytelnikiem grę, wodzić go ku obszarom, które niecodziennie w powieściach się pojawiają – o tyle, docierając do momentu rozwiązania akcji, nie staje na wysokości zadania. Końcówki obu są banalne, żeby nie powiedzieć słabe i, co tu dużo ukrywać, zawiodły mnie. Broń Boże nie znudziły, ale rozczarowały na pewno. Być może tak ma być i Reverte czyni to z premedytacją, ale potem trudno się dziwić, że na podstawie „Klubu Dumas” Polański kręci film o satanizmie i dopisuje powieści zakończenie, którego w niej nie ma. Jest to w dodatku zakończenie znacznie bardziej atrakcyjne niż w literackim pierwowzorze, choć z całą pewnością dalekie od tego, na co mógłby się porwać Hiszpan. W obu tych powieściach fabuła zdaje się skrywać jakieś niezwykle (niekoniecznie mistyczne, ale nie do końca realistyczne) tajemnice, lecz zdrowy rozsadek autora nie pozwala mu na doprowadzenie do takiego właśnie rozwiązania konfliktów. Swoją drogą ciekawe, jak przyjął Reverte satanistyczny manifest Polańskiego wywiedziony z powieści, która z wszelkiego nadprzyrodzenia sobie drwi. Tytułowe pytanie pozwałam sobie pozostawić bez odpowiedzi. Niech każdy, kto chce, odpowie sobie na nie sam. Czytajcie Pereza-Reverte, naprawdę warto...

*Wasz wielkokacki korespondent*

# Zabić herosa!

(Leonid Kudriawcew: trylogia „Essutil Quack”,  
część III - „Убить героя”)



Wydawnictwo „Solaris” poprzestało na wydaniu polskiego przekładu dwóch pierwszych części trylogii o Essutilu Quacku. Dziwi mnie to odrobinę, jako że przed premierą „Prawa metamorfa” podkreślano w mediach, iż jest to kontynuacja powieści „bardzo ciepło przyjętej przez polskich czytelników”. Widocznie jednak przyjęcie było niedostatecznie ciepłe, albo też Kudriawcew zbyttnio zwlekał z publikacją trzeciej części i w roku 2002 „Solaris” uznał być może, że polscy czytelnicy zdążyli już zapomnieć o przygodach pozbawionego ciała wirtualnego detektywa? A szkoda, bo – porównując gorszy pierwszy tom ze sporo lepszym drugim – trudno nie zadać sobie pytania, czego czytelnik może się spodziewać po książce zamykającej trylogię. Rosyjskie media sygnalizowały jej premierę pytaniem: czy Quack jest tym razem myśliwym czy ofiarą? Dobre pytanie, zważywszy, że w „Polowaniu...” Essutil przez większość książki uciekał, by w „Prawie...” tropić z kolei przestępców z dużą odwagą i zaciekleścią. Trudno się zatem dziwić, że zdecydowałam się na żmudną lekturę oryginału trzeciego tomu w wersji internetowej, by uzyskać odpowiedź na to pytanie i podzielić się nią z Wami.

„Zabić herosa” (bo tak należałoby przetłumaczyć tytuł „Убить героя”) to jeszcze inna, odmienna od poprzednich, odłona przygód w świecie cyberów. Po prostej intrydze „Polowania...”, którego jedyną chyba zasługą było wprowadzenie czytelnika w realia powieściowego świata, oraz podniosłych rozważaniach natury moralnej i ogólnoludzkiej w „Prawie metamorfa” nie spodziewamy się, że po raz trzeci spotkamy Essutila Quacka w dekoracjach... tolkienowskich! Minęło sporo czasu (na tyle sporo, że o okresie opisanym w „Polowaniu...” bohater mówi „kiedyś dawno temu”). Quack, już doświadczony detektyw, zostaje wynajęty przez okradzionego właściciela prywatnego cybera. Bogaty biznesmen zrealizował dziecięcą fantazję, tworząc świat elfów, smoków i zamku Lorien, a samemu przybierając maskę Tolkiena – pisarza zresztą kompletnie nie poważanego przez ostro krytykującą literaturę fantasy Quacka. Ejże, czy naprawdę upłynęło tak wiele dziesięcioleci od naszych czasów? Z fantastyką nie jest chyba tak źle, skoro gdzieś na przełomie XXI i XXII wieku nazwisko Tolkiena wciąż z czymś się kojarzy, choćby i żartobliwie. Elementy humorystyczne (jak dialog z programem-stróżem o poczuciu humoru albo „złote myśli” postaci pojawiających się w dymie chińskich papierosów) wzbogacają zresztą całą książkę, czyniąc z niej lekturę zabawną i chwilami przewrotną. Sam Essutil Quack również zmienił się bardzo na korzyść: okrzepł podczas życia w cyberze i – choć nadal gadatliwy – zmienił bezładne jojczenie na konkretne rozważania dotyczące bezpośrednio jego pracy i czekających go zadań. W tym nowym image’u Quack kojarzy mi się jako żywo z postacią detektywa Owena Yeatsa z książek Gienia Dębskiego, zwłaszcza gdy pałac jednego papierosa za drugim prowokuje swojego interlokutora do szczerości przy pomocy mieszanki bezczelności i dowcipu.

Miałam wyjaśnić, czy Quack jest w tej książce myśliwym, czy ofiarą. Można się domyślić, że i jednym, i drugim. Zlecenie od „Tolkiena” przyjmuje wbrew tajemniczym pogrózkom, które otrzymał podczas wizyty w realnym świecie. Ostrzeżono go wówczas, by w najbliższych dniach odrzucił wszystkie oferowane zlecenia, ale naturalnie Essutila trudno jest zastraszyć. Zgadza się na pracę w prywatnym cyberze niejako na złość szantażystom, a ci reaguja błyskawicznie, nasyłając na niego stróżów porządku grozących aresztowaniem. Quack z trudem ucieka, chroniąc się w nowym miejscu pracy – właśnie cyberze miłośnika Tolkiena, noszącego imię Glendur. Zlecenie, które początkowo uważał za bułkę z masłem, okazuje się skomplikowane: tajemniczy złodziej wykrada z niezwykle dobrze strzeżonego sejfu programy, którymi następnie zasiedla cyber, nadając im postaci niebezpiecznych stworzeń zagrażających mieszkańcom. Na dokładkę do tego program-zabójca morduje właściciela cybera, a jedynym świadkiem

zabójstwa jest Quack, który jako mający na bakier z prawem natychmiast staje się głównym podejrzanym...

Więcej na temat fabuły zdradzać nie należy – powieść jest bowiem rasowym kryminałem, pełnym nieoczekiwanych zwrotów akcji, zaskakujących zarówno czytelników, jak i samego detektywa. Doświadczony w swym fachu Quack wykazuje się jednakże wszystkimi cechami, które charakteryzowały słynnych bohaterów klasycznych kryminałów: ma otwarty umysł, szybko kojarzy fakty, jest wyczulony na niuanse zachowania podejrzanych. Uzyskana podczas jednej z wielu rozmów, zdawałoby się nieistotna, informacja pojawia się w jego umyśle w samą porę, by zdemaskować przestępcę.

Tytuł powieści stanowi parafrazę perypetii Essutilla. „Zabij herosa” (lub „bohatera” – słowo *gieroj* ma w rosyjskim dwa znaczenia) to nazwa gry komputerowej, stanowiącej pasję jednego z mieszkańców cybera. Polega ona na tym, że gracz broni labiryntu przed próbującymi go zdobyć bardzo potężnymi postaciami. Zastawia najrozmaitsze pułapki, których „herosi” starają się uniknąć, by móc posuwać się dalej, wyłącznie do przodu. Quack porównuje siebie do postaci z gry, a poszukiwanego tajemniczego przeciwnika do zastawiającego pułapki gracza. On także styka się z coraz to nowymi trudnościami i przeciwnościami, a każde małe zwycięstwo pcha go naprzód, bo odwrót nie jest możliwy – jeśli nie udowodni swojej niewinności, zostanie skazany za morderstwo. Finał powieści jest godny Herculesa Poirot czy panny Marple: Quack gromadzi podejrzanych w jednym miejscu i tak steruje wydarzeniami, by przestępca sam się zdradził.

Mam tylko jedno do zarzucenia tej książce – to samo zresztą, co i poprzednim: niekonsekwencję w budowaniu powieściowego świata. Z jednej strony skomplikowane wirtualne rzeczywistości, z drugiej zaś – pojedyncze łąca telefoniczne (Quack dodzwania się do Doktora, bo ten nie konwersuje akurat z nikim innym) i chodzenie pieszo po zakupy z siatką w garści. Można odnieść wrażenie, że Kudriawcew „dopieścił” tylko szczegóły istotne dla rozwoju akcji, a całą resztę (czyli tzw. sztafaż) skopiował z naszej rzeczywistości. Potwierdza się też moje wrażenie z lektury pierwszej części, że akcja powieści toczy się w Rosji. Zbyt wiele w języku bohatera i jego otoczenia typowo rosyjskich powiedzonek i przysłów. Zastanawia mnie to zresztą jako językoznawcę, bo – niezależnie od tego, czy to zabieg świadomy, czy przypadek – nie jest on zbyt wiarygodny. Język ewoluuje szybko i już dziś nie rozumiemy wielu ze starych przysłów, tak bardzo etymologicznie i znaczeniowo odstają od naszej rzeczywistości. A co dopiero za kolejne dziesiątki czy setki lat! Trylogia o Quacku to ostatnio druga (po „Najlepszej załodze Słonecznego” Diwowa) rosyjska pozycja fantastyczna, w której rozrzucone szczerą ręką autora przysłowia i powiedzonka kłócą mi się mocno z futurystycznym otoczeniem. Jest też jeszcze jeden szczegół językowy, który świadczy o rosyjskich korzeniach miejsca akcji. Jak wspominałam w pierwszej części artykułu, powieściowy świat (ten realny) jest pełen przemocy. Po ucieczce z prywatnego cybera w ukradzionym sztucznym ciele, bohater natyka się na ulicy na grupkę bojówkarzy jako żywo – zaczepnym zachowaniem i wykrzykiwanymi hasłami – przypominających współczesnych nam najróżniejszej maści agresywnych ksenofobów. Uzbrowieni „bojownicy o wolność” polują na tułaczne programy przy wtorze haseł, które można uznać za rasistowskie. Quack-program w sztucznym ciele nie jest dla nich żywą istotą, lecz bezwartościowym *buratinem*, które to słowo oznacza drewnianą kukłę z rosyjskiej bajki, wschodni odpowiednik Pinokia.

Taki to świat przyszłości wymyślił dobiegający obecnie pięćdziesiątki rosyjski pisarz o skomplikowanej przeszłości zawodowej. Świat barwny i okrutny zarazem, mieszczący w sobie zarówno przejawy zła i występku, które otaczają nas także obecnie, jak i budzące zawrót głowy zdobycze cybernetyki, umożliwiające praktycznie życie wieczne (swoją drogą ciekawe, co powiedziałby Kudriawcew o „Legendach cyberkatakumb” Lewandowskiego?), swojskie realia codzienności i zdeterminowanych bohaterów walczących o sprawiedliwość, choćby i zawodowo. Świat stworzony przez Kudriawcewa jest niebezpieczny, podzielony i w gruncie rzeczy smutny, ale dopóki żyją tam tacy ludzie jak Essutil Quack i pozostaje miejsce na przyjaźń i uczciwość, to chyba nie jest z nim tak do końca fatalnie?

Olga Tokarczuk  
E.E.

Warszawa 1995

PIW

[cytaty wg wydania II, Warszawa 1997]

# KONIEC DZIECIŃSTWA



Erna Eltzner wyłoniła się z mgły nie-dookreślenia jaka zwykle towarzyszy egzystencji średnich córek w wielodzietnej rodzinie, w kilka dni po swoich piętnastych urodzinach, kiedy zemdląła przy obiedzie (s. 7). Można byłoby dodać, że po ocuceniu twierdziła, iż powodem niemocy był widok przechodzącego przez ścianę ducha przodka. W jakiś czas później Erna wzięła udział w seansie spirytystycznym, w trakcie którego uczestnicy spotkania wykryli mistyfikację przygotowaną przez młodsze rodzeństwo. W efekcie poszukiwacze kontaktu z zaświatami zrezygnowali z usług rzekomego medium, sama zaś Erna po latach od owych wydarzeń wyparła się uczestnictwa w nich. Powyższe streszczenie (jakkolwiek lapidarne) oddaje stosunkowo wiernie treść powieści Olgi Tokarczuk *E.E.* Nie w tym jednak rzecz, by streszczać powszechnie znany i wielokrotnie omawiany utwór – lecz by zrozumieć, czym i o czym jest prezentowana historia Erny.

Nie bez znaczenia jest fakt osadzenia akcji we Wrocławiu początków XX wieku. Zdroworozsądkowy dom Eltznerów, podobnie jak wiele wówczas rodzin mieszczańskich, uległ modzie na spirytyzm. Uosobieniem tych zainteresowań jest w *E.E.* Frommer, organizujący seanse dla żądnych sensacji mieszczek, znudzonych codziennością i poszukujących w spirytyzmie i mesmeryzmie ucieczki od domowych obowiązków. Erna, dorastając w atmosferze wiary w życie pozagrobowe i możliwość kontaktu ze zmarłymi, powinna była uznać pojawienie się ducha za zjawisko (z jej perspektywy) naturalne. Tym bardziej, że Ernie zdarzało się czytywać wykradzione z biblioteczki matki powieści należące do kręgu literatury „Geistgeschichten” – opowieści o duchach. Często też była świadkiem przedstawiania w salonie okrągłego stolika do kart i tajemniczego zamykania przed dziećmi

drzwi, kiedy przychodził niesamowity pan Frommer i opowiadał o poruszających się przedmiotach, otwierających się z trzaskiem drzwiach, wędrujących po domu głosach (s. 9). Tak się jednak nie stało, bowiem istnienie tego typu fenomenów mieściło się poza obszarem codziennego doświadczenia. (...) W jakiejś innej przestrzeni (s. 9).

Zmieszanie obu porządków – lekturowo-rozrywkowego i wyznaczającego codzienne życie – prowadzi do zachwiania w Ernie wiary w stałość tego, co decyduje o niezmienności i pozwala zakorzenić się w świecie. Nagłe pojawienie się ducha burzy porządek świata Erny. Nie bez znaczenia jest informacja o wieku bohaterki, podana w zdaniu otwierającym powieść: Erna, przestając być dzieckiem, nie jest jeszcze kobietą. W obliczu symbolicznie traktowanej utraty niewinności nie potrafi samookreślić się, tkwi zawieszona między swą dziecinnością a przecuciem dorosłości, którą symbolizuje pierwsza menstruacja.

Bohaterka Tokarczuk czuje się obco w nowej dla niej sytuacji, postrzega siebie jako kogoś zawieszonoego „pomiędzy” – już nie dziecko i jeszcze nie kobietę. Podobnie bytem pośrednim jest ujrany przez Ernę duch, nie należący w pełni do świata nadprzyrodzonego (skoro może dostrzec go bohaterka), ani do rzeczywistości materialnej. Wraz z wchodzeniem bohaterki w dorosłe życie duchy i zjawiska paranormalne manifestują swą obecność coraz rzadziej, aż zostają zmistyfikowane przez młodsze rodzeństwo Erny. Pragnąc w ich, tj. sióstr, mniemaniu pomóc – przygotowują one pokaz „fałszywych cudów”. Zostają zdemaskowane i zebrani na seansie spirytystycznym stawiają pod znakiem zapytania paranormalne zdolności nastoletniego medium.



Erna dystansuje się do tego, co przydarzyło się jej w ciągu kilku miesięcy 1909 roku – i kiedy jeden z uczestników seansów, Artur Schatzmann, w kilka lat później odwiedza ją, kobieta udaje, że nie poznaje go. Jediną reakcją na próby indagowania o przeszłość pozostaje wzrok Erny, określony jako *chłodny i obcy* (s. 207).

W trakcie lektury czytelnikowi nieustannie towarzyszy pytanie: co widziała Erna? Czy był to w istocie duch? Czy też, zgodnie z teorią Schatzmanna, zjawia była pochodną życia wewnętrznego bohaterki? Wedle młodego psychiatry (w czasie, kiedy poznaje tytułową bohaterkę, jeszcze studenta) *wizje mogą być (...) przesuniętymi w stan czuwania marzeniami sennymi* (s. 198). Takie sformułowanie teorii nadal nie tłumaczyłoby jednak incydentu z pokoju bliźniaczek, zakończonemu zniszczeniem wystroju wnętrza. Owo niedookreślenie porządku ontologicznego zdarzeń poprzedzają-

cych wejście Erny w świat dorosłej kobiecości rozbija mimetyzm opowieści Tokarczuk. Wrocław *Anno Domini* 1909 zostaje odrealniony, przeniesiony w sferę mitu, w którym zdarzenia wykraczają poza swe dosłowne znaczenie: czytelnik odnajduje w teraźniejszości echa przeszłości. Czy podkreśleniu tej cechy mitu miałyby służyć rozdźwięk między secesyjno-modernistyczną scenarią zdarzeń a nowoczesnym ich przekazem? Może autorka *E.E.* pragnęła ukazać niemożność powrotu do modernistycznych sposobów narracji i kreacji świata przedstawionego – zauważając jednocześnie powtarzalność zjawisk i problematyki?

Świat Erny Eltzner nie przetrwał wstrząsów, jakich wkrótce miał doświadczyć za sprawą dwu wojen światowych i obyczajowych rewolucji. Jego dzieciństwo skończyło się równie nieodwołalnie, jak czas niewinności bohaterki Tokarczuk. Jak Erna – wydorósł.

Adam Mazurkiewicz





# CIEMNA STRONA KSIĘŻYCA

**Tytuł:** Moon

**Produkcja:** USA, 2009

**Gatunek:** SF

**Dyrekcja:** Duncan Jones

**Za udział wzięli:** Sam Rockwell, głos Kevina Spaceya i pani z monitora.

**O co chodzi:** Drugi rodzaj samotności.

**Jakie to jest:** Dla kina takiego jak *Moon* Duncana Jonesa mam specjalne miejsce w sercu. To spuścizna starych dobrych czasów. Sentyment starego dziada. Powrót do pierwszych „Fantastyk”, żółtych *Kroków w Nieznane*, *Odysei kosmicznej*, *Aliena*, *Outlanda* czy nawet *Solaris* i *Sunshine*. Tytuły nieprzypadkowe, gdyż łączą je klasyczne dla fantastyki elementy: samotność i szaleństwo. Bliskie nam emocje – które wyniesione poza nieboskłon, w fantastykę, nabierają jeszcze większej mocy. *Moon* przypomina teksty G.R.R. Martina: *Drugi rodzaj samotności* czy *Światło się mroczy*. Trochę naiwne, ale potężne studium lęków, tęsknoty, alienacji i zagubienia. Pewnego rodzaju blizn na duszy, których nawet pusta, sterylna stacja kosmiczna czy planeta w Outer Rim Territories nie uleczy.

Konstrukcja i pomysł Duncana Jonesa na *Moon* nie ułatwia pisanie. Przybliżenie na starcie fabuły ocierać się będzie o spoilery, a na ostatnie kręgi piekieł nie mam ochoty. Wystarczy tylko wiedzieć, że towarzyszyć będziemy ostatnim chwilom trzyletniego kontraktu Sama Bella na księżycowej stacji kontrolującej wydobycie cennego helu 3. Jeszcze tylko kilka dni, może tydzień, dwa – i Sam wsiądzie do kapsuły, by polecieć na Ziemię, do ukochanej kobiety. Bezpieczniej byłoby napisać kilka słów o głównych rolach, ale tu znowu pod górkę, gdyż *Moon* to teatr tylko jednego aktora: Sama Rockwella. O akcji czy efektach również nic, bo film to stricte retro bazujący na klimacie i konstrukcji oldschoolowych opowiadań SF. Tych ponurych i smutnych.



Tak szczerze, gdyby nie niebывały talent Jonesa do opowiadania, *Moon* by nieźle przynudzał. A tak – ilustrowana jak w dobrej baśni świetną rolą Rockwella, anarchizującym robotem Gerty, senną muzą Mansella i makietami zamiast CGI – opowieść pisze się niemal sama. Szkoda tylko, że w pewnym momencie Jones porzuca syntezę samotności kierując obraz w stronę bliskiego SF koncygowania człowieczeństwa czy nawet walki z systemem reprezentowanym przez Korporację. Na szczęście w rękach Jonesa zabieg to dość subtelny; wszystkie, nawet dość ekstremalne, przypadki na Stacji przedstawione są nieoczekiwanie spokojnie, a jednocześnie

mocno jadą po emocjach widza. Zwłaszcza im bliżej końca, który hardcorowcy nazwą rozmytym; ale są takie filmy, gdzie pewne zakończenie widzowi się należy.

Nad grobem już stoi rok pański 2009, a w kinach pozostała tylko jedna wielka premiera – *Avatar*. Bez rozgłosu, zwyczajowo z winy mniej lub bardziej debilnych rodzimych dystrybutorów, przeszły premiery eSeFów *Moon* oraz *Pandorum*. Kinowy *District 9* to wyjątek od reguły albo casus idiokratycznej formułki „film Petera Jacksona”. Wszystkie te trzy tytuły to przypadki, które przywróciły nadzieję na przyzwoite SF; i choć złośliwi mawiają, że żebracy nie mogą wybierać – to i tak jest dobrze!

### **Ocena (1-5):**

**Dolinka:** 5

**SF:** 5

**Emocje:** 5

**Fajność:** 5

**Cytat:** I hope life on Earth is everything you remember it to be.



**Ciekawostki przyrodnicze:** Raz – warto wiedzieć, iż imć Duncan Jones to dzieciak Davida Bowie. Dwa, *Moon* miał premierę również w NASA, gdzie dostał zjebkę, bo wyszło, że Jones wydobywa hel po złej stronie Księżyca. Trzy – fajny jest żart z kombinacją koreańskiego Annyeonghikyeseyo na kapsule.

garret

[/www.zakazanaplaneta.pl/](http://www.zakazanaplaneta.pl/)

/tytuł od redakcji INFO/

## **PÓŁKA Z DVD**

# Beowulf kontra Obcy



Kiedy Howard McCain, późniejszy scenarzysta *Underworld 3*, napisał kolejną wersję *Beowulfa*, nie mógł znaleźć nikogo, kto by ją sfinansował (co nie powinno dziwić po trzech ekranizacjach tej opowieści w latach 1999-2007), zmienił więc tak fabułę, żeby otrzymać science fiction. W rezultacie nakręcono film *Outlander* jego reżyserii, będący oczywiście kolejną wersją *Beowulfa* – a więc, tak czy owak, facetowi się udało. Zastosowany przez niego wybieg został zresztą obrócony na korzyść promocji; o czym świadczy slogan *Beowulf meets Predator*, widniejący na plakacie poniżej. Co prawda do realiów lepiej pasowałby tytuł niniejszej recenzji, lecz w filmie *Beowulf* (zwany dla odmiany Kainanem) sam jest Obcym, z czego mogłoby powstać niejaki zamieszanie. Niech więc już będzie *Predator*.

Krótko o fabule: na terytorium Wikingów rozbija się (a właściwie tonie) obcy statek kosmiczny, którym przybywa Kainan (James Caviezel) oraz (na gapę) ósmy pasażer *Nostramo*, razem z dziewięcioma, dużo mniejszymi. Być może to Grendel i Matka Potwora, lecz taka interpretacja, zwłaszcza po pamiętnej kreacji Angeliny Jolie, wydaje się niesmaczna. Oba potwory, przedstawiciele wytępionej prawie doszczętnie (przez rodaków Kainana) rasy Moorwenów, zaczynają w rewanżu eksterminować Wikingów, za co ciągi zbiera początkowo nasz dzielny astronauta. Prędko jednak zdobywa zaufanie i uznanie miejscowych, co po wielu perypetiach doprowadza do oczekiwanego

*happy endu*. Po drodze jednak ginie masa osób, których szczątki malowniczo udrapowane w sterty można obejrzeć w podziemnym labiryncie jaskiń (ciał jest takie mnóstwo, że już wiadomo, czemu Wikingowie zniknęli z kart historii). Wśród wielu innych także John Hurt pada ponownie (po *Nostromo*) ofiarą Obcego, tym razem jako król Rothgar (czyli Hrothgar). Mamy także, rzecz oczywista, romans rozkwitający między naszym nieziemcem i pierwszą partią rodu, czyli córką Rothgara, Freyą (Sophia Myles) – któremu, o dziwo, nie przeciwstawia się pretendent do tronu, Wulfric (Jack Huston). Jest też, wzorem wielu innych filmów, garnący się do przybysza sierota Eric (Bailey Maughan), czyli po prostu Eryk Wiking.

Jak widać już z tego krótkiego streszczenia, mamy do czynienia z filmem przygodowym, po którym trudno byłoby oczekiwać psychologicznej głębi (choć można się w nim dopatrzeć tego typu ambicji). Wręcz przeciwnie: sporo w nim sytuacji nieprawdopodobnych nie tylko z psychologicznego, ale wręcz ze zdroworozsądkowego punktu widzenia. Mam tu na myśli niezwykle szybką aklimatyzację głównego bohatera w całkowicie obcej dla siebie kulturze (bez popełnienia po drodze najdrobniejszej gafy), zdobycie przez niego przyjaźni Wulfrica (jakby stworzonego na głównego antagonistę), a także natychmiastowe opanowanie sztuki jazdy konnej oraz walki wręcz bronią Wikingów. Przy tym ostatnim zarzucie zresztą szczególnie bym nie obstawał, jako że Kainan jest zawodowym żołnierzem. Można za to śmiało stwierdzić, że jako kino akcji *Outlander* sprawdza się doskonale, trzyma w napięciu i dostarcza mocnych wrażeń – a o to przecież chodzi. Ma poza tym nastrój, wzmocniony dobrymi zdjęciami i muzyką, co jest całkiem ekstra bonusem w tego typu produkcjach. Jego największym atutem jest jednak potwór (zwłaszcza ten większy), świetnie zrobiony i łączący w sobie cechy Balroga oraz Obcego z *Nostromo*. Choćby tylko dla niego film warto obejrzeć.

Andrzej Prószyński

P. S. Aczkolwiek na DVD mamy tylko wersję angielską i polskiego lektora, fama głosi, że *Outlander* jest pierwszym filmem, w którym aktorzy mówią językiem staronorweskim (muszę, niestety, wierzyć w to na słowo). Jak się go nauczyli, nie bardzo wiadomo, jedynie James Caviezel robi to jawnie na ekranie poprzez bezpośrednie ładowanie do pamięci; co przypłaca, jak przed nim (a właściwie po nim) Johnny Mnemonic, ostrym atakiem migreny (uwaga: nie róbcie tego w domu!). Ciekawe, jak było za pierwszym razem, kiedy przy okazji *Pasji* Mela Gibsona musiał opanować aramejski?

### **Outlander (2008)**

średnia ocena: FilmWeb 6,68/10, IMDb 6,5/10

produkcja: Niemcy, USA

gatunek: przygodowy, SF

data premiery: 2008-05-16 (Świat)

reżyseria: Howard McCain

scenariusz: Howard McCain, Dirk Blackman

zdjęcia: Pierre Gill

muzyka: Geoff Zanelli

czas trwania: 110 min.

dystrybucja: Monolith Films

#### Obsada:

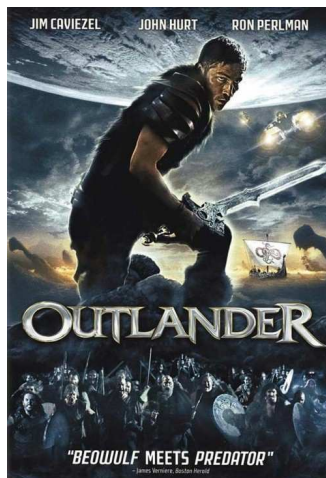
James Caviezel (Kainan), Sophia Myles (Frey),

Jack Huston (Wulfric), Ron Perlman (Gunnar),

John Hurt (Rothgar), Bailey Maughan (Eric),

Cliff Saunders (Boromir), Aidan Devine (Einar),

Ted Ludzik (Olaf)





## WYPRAWA 4



# FANTASTYCZNA WYPRAWA SZKOCKA

czyli  
W POSZUKIWANIU POTWORA Z LOCH NESS  
(4)



31 lipca 2009 r. SZKOCJA: CRIEFF – HUNTINGTOWER – DUNNOTAR – ST. ANDREWS  
Dzisiaj w planie destylarnia whisky, kilka zamków i stare miasteczko uniwersyteckie.



Jedziemy szosą na Perth i pod miasteczkiem Crieff zwiedzamy najstarszą w Szkocji (1775) Glenturret Distillery.

Istnieje kilka rzeczy, które w powszechnej świadomości nieodłącznie kojarzą się ze Szkocją. Obok kiltów, zamków i wrzosowisk – jednym ze znaków rozpoznawczych tego kraju jest whisky.

Do podstawowych niećcisłości związanych z historią whisky, z całą pewnością można zaliczyć wyobrażenie o samym jej pochodzeniu. W powszechnym mniemaniu jest to trunek rdzennie szkocki. W rzeczywistości do Szkocji przywędrował z Irlandii, gdzie już w VII wieku mnisi pędzili tzw. *aqua vitae*. Był to napój uzyskiwany w efekcie destylacji produktów fermentacji owoców i używany wyłącznie do celów leczniczych, jako środek przedłużający życie i łagodzący różne dolegliwości. Według wielu podań samą sztukę destylacji przywiózł do Irlandii św. Patryk.

Szkocka whisky (Scotch Whisky) produkowana jest wyłącznie w Szkocji i wyłącznie ze siodu jęczmiennego lub jęczmienia. Jej dojrzewanie trwa minimum 3 lata. Najpopularniejsze gatunki to: Johnnie Walker, Teacher's, The Famous Grouse, Chivas Regal, Laphroaig, the Balvenie czy Ballantine's.

Właśnie tu, w Crieff, produkowana jest whisky Famous Grouse, czyli Słynna Pardwa. Pardwa szkocka (podgatunek pardwy mszarnej) jest symbolem destylarni. Znany ornitolog Wojtek nazwał ją „cietrzewiem” i (mimo protestów kilku ignorantów) tak już zostało.





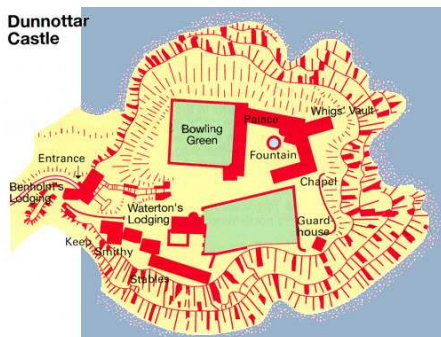
Po zwiedzeniu destylarni i obkupienu się w sklepie firmowym, ruszamy dalej w kierunku Perth. Kilka kilometrów przed miastem skręcamy w lewo i podjeżdżamy pod Huntingtower Castle.

Zamek, w swej pierwotnej wersji, zbudowany został w XV wieku, jako siedziba rodu Ruthven i nosił nazwę Ruthven Castle. Lordowie Ruthven kilkakrotnie stawiali po stronie niewłaściwego pretendenta do tronu Szkocji, zamek był im zabierany, a później (z przyczyn politycznych) zwracany. W 1600 roku przebrali jednak miarkę – cały ród został zlikwidowany, a zamek iście oryginalnie przemianowano na Huntingtower.





Po zwiedzeniu Huntingtower ruszamy dalej i po dwóch godzinach dojeżdżamy do Dunnotar Castle – jednego z najbardziej obronnych zamków Szkocji. Położony jest na skalistym półwyspie, kilkanaście kilometrów na południe od Stonehaven. Pierwsza warownia powstała już pod koniec XIII w. Później rozbudowany, zdobyty został przez Anglików dopiero w 1652 roku – po długotrwałym oblężeniu. Przez jakiś czas w tym zamku były przechowywane regalia królów Szkocji.



Po zwiedzeniu zamku Dunnotar, ruszamy na południe – do St. Andrews. Przejeżdżamy przez spore miasto Dundee, a następnie długim mostem przez zatokę morską Firth of Tay. Później skręcamy w boczną szosę i dojeżdżamy do St. Andrews.

Mało które miejsce w Szkocji łączy w sobie tyle symboli kojarzących się z jej historią i tożsamością, jak to niewielkie miasteczko na wschodnim wybrzeżu.

Św. Andrzej apostoł stał się patronem Szkocji jeszcze w czasach, kiedy była ona krajem katolickim. Do dnia dzisiejszego symbol krzyża, na którym zakończył życie, jest głównym i zarazem jedynym motywem niebiesko-białej flagi Szkocji.

Historia St. Andrews sięga IV wieku, kiedy to, zgodnie z legendą, u skalistych wybrzeży Szkocji, w pobliżu miasteczka Kilrymont, rozbił się statek greckiego mnicha Regulusa. Wiózł on ze sobą szczątki Św. Andrzeja, aby zgodnie z ostrzeżeniem anielskim, ukryć je w bezpiecznym miejscu „na krańcu świata” przed zakusami cesarza konstantynopolitańskiego – Konstantyna Wielkiego.

Grecki mnich został serdecznie przyjęty przez piktyjskiego króla Angusa i tym samym relikwie jednego z najbardziej znaczących apostołów pozostały w Szkocji.

Nie wiadomo kiedy nazwę Kilrymont zmieniono na St. Andrews, wiadomo jednak, że w XII wieku wybudowana została największa i najwspanialsza katedra Szkocji, co spowodowało, że St. Andrews zostało kościelną stolicą kraju. Sprawily to przybywające tłumy pielgrzymów pragnące oddać cześć szczątkom Św. Andrzeja. W pobliżu katedry wybudowano monumentalny zamek biskupi, będący siedzibą kościelnego zwierzchnika tych ziem.

Kres biskupstwa i katedry w St. Andrews przyniósł jednak czas Reformacji. Dnia 11 czerwca 1559 roku gniewny, szkocki reformator John Knox wygłosił płomienne kazanie, po którym tłum ruszył do katedry plądrując ją doszczętnie. Od tego czasu rozpoczęła się powolna rozbiora katedry, której kamienie jeszcze do XVII wieku dostarczały budulca do wszelkich lokalnych inwestycji.

Ruiny katedry i zamku biskupiego są chyba jednym z najbardziej rozpoznawalnych miejsc St. Andrews.



Jednak chyba o największej popularności tego miejsca na całym świecie stanowi nie jego historyczny rodowód, związany z patronem Szkocji, ale fakt, że to właśnie St. Andrews jest mekką golfistów z całego świata i zarazem kolebką tego sportu.

Źródła historyczne mówią o uprawianiu golfa w St. Andrews już w XV wieku. Najsłynniejsze na świecie pole golfowe – Old Course jest rozpoznawalne przez każdego miłośnika tej dyscypliny sportu, a za przyjemność gry na nim, oprócz astronomicznej sumy pieniężnej, należy opłacić niezmierną cierpliwością (rezerwacje należy zrobić z przynajmniej rocznym wyprzedzeniem).

St. Andrews, pomimo jego historycznego znaczenia, do dziś pozostało małym miasteczkiem z dosłownie trzema głównymi ulicami.

Prestiżu temu miejscu dodaje również najstarszy szkocki uniwersytet, który nadał St. Andrews pewien snobizm, dość charakterystyczny dla miejsc o najstarszej tradycji akademickiej.



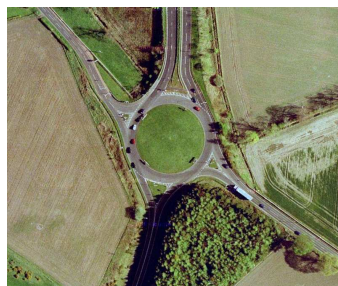


Po zwiedzeniu St. Andrews wszeź i wzdłuż, pokrzepiliśmy się w niezłej restauracji i podążyliśmy na placyk, gdzie miał podjechać autobus. Podjechał (o dziwo!) punktualnie i ruszyliśmy w powrotną drogę.

Wojtek skierował nas na boczną szosę, planując dokonać skrótu przez Cupar i Newburgh, tak aby do Perth zjechać od południa. Jednak w miasteczku Cupar tak beznadziejnie zaplątaliśmy się w wąskich uliczkach, że zdecydowano powrót na szosę do St. Andrews i stamtąd z powrotem do Dundee.

I wszystko byłoby wspaniale, gdyby nie sławetne rondo na skrzyżowaniu szosy A914 (z St Andrews) z szosą A92 (do Dundee) [na zdjęciu satelitarным obok]. Prowadzący chomik stracił orientację i okrążył rondo co najmniej 3 razy, zanim dobudowano Wojtka, który uzdrowił sytuację wskazując jedynie słuszny kierunek.

Po kilku godzinach wróciliśmy do Loch Tay, gdzie natychmiast rozpoczęto przygotowania do Zielonej Nocy. Początkowo integrowaliśmy się nad jeziorem, ale gdy zaczęły żreć nas meszki – przenieśliśmy się na taras Domku Czterech Dziewcząt.



## 1 sierpnia 2009 r. SZKOCJA: LINLITHGOW – EDYNBURG

Po ósmej rozpoczęliśmy ewakuację domków. Trzeba było przenieść swoje bagaże kilkaset metrów pod górę na parking, gdzie czekał autobus. Jedyne pan W. skaperował jakiegoś Szkota, który podwiózł mu manele swoim samochodem – przy okazji go uszkadzając. Ale to jego problem, tj. Szkota. Już o 09:10 wystartowaliśmy.

Po kilku godzinach dojechalismy do pierwszego celu dnia – Pałacu Linlithgow, który był rezydencją królów Szkocji.

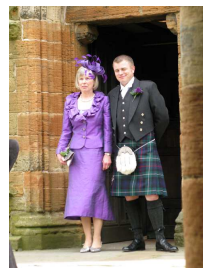
Pierwsze wzmianki o stojącym w tym miejscu gmachu, należącym do szkockiej rodziny królewskiej, pochodzą z XII wieku.

Właściwy pałac został zbudowany w pierwszej połowie XV w. przez króla Jakuba I. Za czasów panowania Jakuba III oraz Jakuba IV obiekt był rozbudowywany. Pałac był miejscem narodzin dwojga szkockich monarchów: Jakuba V w 1512 roku oraz Marii I Stuart w 1542 roku.

Po zawarciu przez Szkocję unii z Anglią, pałac znacznie stracił na znaczeniu. Spośród wszystkich monarchów panujących jednocześnie nad oboma krajami, Karol I jest jedynym, który według zachowanych źródeł spędził w pałacu choć jedną noc. Z czasem obiekt popadł w ruinę. W roku 1745 pałac ostatecznie spłonął. W XIX wieku podjęto pierwsze prace konserwatorskie.



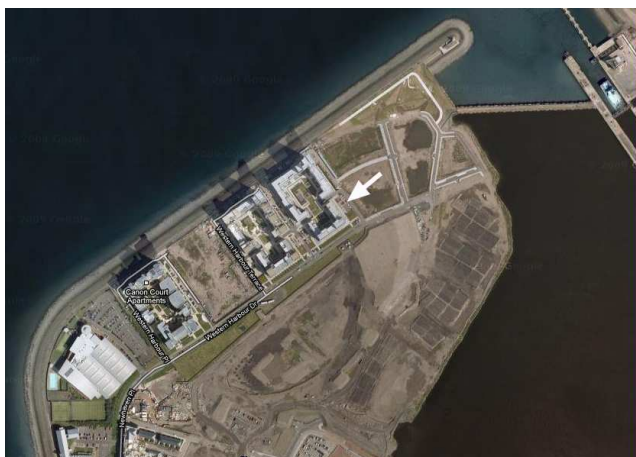




Zwiedziliśmy dziesiątki sal i komnat. Właściwie najbardziej utkwiło mi w pamięci gorączkowe poszukiwanie toalety (byłem pierwszy!) i typowo szkocki ślub, który odbywał się w kościele wchodzącym w skład kompleksu pałacowego.

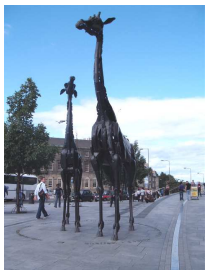
Późnym popołudniem dojechalismy do Edynburga. Noclegi mieliśmy zarezerwowane w Ocean Apartments, nad samą zatoką Firth of Forth, niedaleko od śluz prowadzących do portu edynburskiego.

Apartament składał się z kuchniasalonu, ekskluzywnej sypialni z łóżem małżeńskim i oddzielną łazienką oraz z pokoiku z dwoma piętrowymi łózkami w stylu koszarowym. Tym razem sypialnię zajęli Elwira i Marek. Ja wolałem przenieść materac z pościelą do kąta salonu i spałem spokojnie, jak dziecko. Podobnie zrobiła zresztą Kasia i spała z rodzicami.



Cały stan osobowy Wyprawy rozgościł się w apartamentach, ale po godzinie zeszliśmy do autobusu – czas było ruszyć w Edynburg! Chomiki zawiozły nas do miejsca odległego o kilka tylko kilometrów od Zamku. Umówiliśmy się z nimi, że pojedą na to samo miejsce o 20-ej. Wojtek poprowadził nas na skrót, to znaczy dalszą drogą. W końcu rozproszyliśmy na znacznej przestrzeni. Musiałem szukać żony i innych przez komórkę. Udało mi się ich odnaleźć

w charakterystycznym miejscu – przy „Żyrafach”. Głównym celem dzisiaj jest zamek i tam też pędzimy, aby zwiedzić jak najwięcej przed godziną zamknięcia, tj. 18:00.



1=Esplanade, 2=Lower Ward, 3=Middle Ward, 4=Upper Ward, 5=Crown Square/Palace Yard  
 A=Ditch, B=Gatehouse, C=Ticket office, D=Argyle Tower/Portcullis gate, E=Argyle Battery, F=Mills Mount Battery/One o'clock Gun, G=Cartsheds/Cafe, H=Western Defences, I=Hospital, J=Butts Battery, K=Scottish National War Museum, L=Governors House, M=New Barracks, N=Military Prison, O=Royal Scots Museum, P=Foog's Gate, Q=Reservoirs, R=Mons Meg, S=Pet Cemetery, T=St. Margaret's Chapel, U=Half Moon Battery, V=Royal Palace, W=Great Hall, X=Queen Anne Building, Y=Scottish National War Memorial



Przebiegamy dziesiątki sal w różnych budynkach, dziesiątki wystaw: królewskie regalia, królewskie sypialnie, militaria, etc, etc. Nie sądzę, aby ktoś z nas zdążył zwiedzić wszystko. O 18:00 zaczynają nas wypraszać. Wpadamy gdzieś na kolację, a później snujemy się przez miasto na umówione z chomikami miejsce. Kląw w żywy kamień czekamy godzinę, ale *one* nie przyjeżdżają. Silna grupa pod wodzą Wojtka rusza do hotelu pieszo, my zaś bierzemy taksówkę. [podobno przyjechali 15 minut później!]

CDN

*Krzysztof Papierkowski*

## AUTENTYCZNE OGŁOSZENIA PARAFIALNE

- Cała wspólnota dziękuje chórowi młodzieżowemu, który na okres wakacji zaprzestał swej działalności.
- Za tydzień Wielkanoc. Bardzo proszę wszystkie panie o składanie jaj w przedśmionku.
- Pan Kowalski został wybrany na urząd kustosa naszego kościoła i zaakceptował ten wybór. Nie mogliśmy znaleźć nikogo innego.
- W niedzielę ksiądz rektor przewodniczył swej pożegnalnej mszy. Chór odśpiewał *Klaskajmy wszyscy w dłonie*.
- Po południu, w północnym i południowym końcu kościoła, odbędą się chrzty. Dzieci będą chrzczone z obu stron.
- W czwartek o 16:00 wspólne lody. Panie dające mleko prosimy o wcześniejsze przyjsście.
- W środę spotkanie żeńskiego kręgu literackiego. Pani Kowalska zaśpiewa *Położ mnie do łóżeczka* razem z wikarym.
- W podziemiu panie zrzuciły wszelkiego rodzaju ubrania. Można je oglądać w każdy poniedziałek po południu.
- W niedzielę nasza grupa teatralna zaprezentuje *Hamleta*. Jesteśmy zaproszeni do udziału w tej tragedii.
- W środę wieczorem spotkanie grupy terapeutycznej pomagającej wzmocnić poczucie własnej wartości. Prosimy używać tylnych drzwi.
- We wtorek cotygodniowa katecheza, tym razem na temat: *Jezus chodzi po wodzie*. Temat katechezy w przyszłym tygodniu: *W poszukiwaniu Jezusa*.
- W każdą środę spotykają się młode mamy. Na te panie, które pragną do nich dołączyć, czekamy w zakrystii w czwartki wieczorem.
- [z tablicy ogłoszeń] Dzisiejszy temat: *Czy wiesz, jak jest w piekle?* Przyjdź i posłuchaj naszego organisty.



[z Internetu]

### GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

STRONA: [www.gkf.art.pl](http://www.gkf.art.pl)

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA – Sławomir Wojtowicz RYSUNEK str 17 – Radosław Helman

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

*Nakład 300*

*WYDAWNICTWO BEZPŁATNE*

### INFORMATOR

# 248

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji